Nr. 99. Kraków, Piątek 11 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 „złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

O braku sił nauczycielskich.

II.

Profesor szkół średnich jest ograniczony do szczupłej swej pensji, która przy teraźniejszych stosunkach żadną miarą na skromne nawet utrzymanie rodziny, z kilku osób złożonej, wystarczyć nie może. Większa część nauczycieli wiedzie wskutek tego żywot kłopotliwy, walcząc z biedą, traci energję i zamiłowanie do pracy i staje się maszyną, wykonywującą bezwiednie, z przyzwyczajenia, swoje trudne i zaszczytne obowiązki. A dodajmy, że obowiązki te stają się coraz trudniejsze i nie są już podobne do tych, jakie niegdyś wypełniali profesorowie szkół średnich. Dziś od nauczycieli wymaga się nietylko gruntownej wiedzy, nietylko sumiennego przygotowania się do lekcji i natężonej pracy w szkole, lecz także nadzoru przed godzinami szkolnemi, udziału w licznych konferencjach i ćwiczeniach religijnych, nakoniec pracy naukowej. Wszystkie te wymagania są zupełnie słuszne i wcale nie wygórowane, nie stoją jednak w stosunku do wynagrodzenia, jakie nauczyciel za rozliczne swoje obowiązki pobiera. Nawet w porównaniu z innemi państwami są pensje profesorów austrjackich nadzwyczaj skromne. W Prusiech wynosi przeciętna płaca nauczyciela szkół średnich 3150 marek i dodatek na pomieszkanie, w Rosji 900—1250 rs., ale obok tego jeszcze osobne wynagrodzenie za gospodarstwo klasowe, poprawę ćwiczeń, nadobowiązkowe lekcje i dodatki pięcioletnie i dziesięcioletnie w stosunku 25% i 50% od stałej pensji, tak, że nauczyciel gimnazjalny w Rosji, pobierający tylko 900 rs., ma po 15 latach 1700 rs., a wraz z dochodami wyżej wymienionemi przeszło 2000 rs. i dwanaście godzin na tydzień. Nadto na wychowanie każdego dziecka otrzymuje on od 100—150 rs. rocznie. Dyrektorowie pobierają przeciętnie 4000 rs. i wolne pomieszkanie. Cóż dziwnego więc, że wobec takich stosunków u nas, gdy warunki życia z każdym rokiem są trudniejsze, a praca nauczyciela coraz cięższa, młodzież zdolniejsza, a nawet i mniej zdolna, nie garnie się do zawodu, który wymaga poświęcenia i zaparcia się siebie samego, a nie zapewnia nawet skromnej egzystencji dla rodziny. Najśmielszego nawet i najbardziej potrzebującego posady odstrasza myśl, że będzie musiał przez lat kilkanaście pełnić służbę jako suplent, którego każdej chwili można usunąć, który w razie ciężkiej choroby nie może nawet otrzymać urlopu i który urzędnikiem nie jest, a po tej długotrwającej kwarantannie otrzyma wreszcie posadę, która nie będzie mogła jemu i rodzinie jego zapewnić utrzymania.

Każdy więc, co czuje w sobie trochę ambicji, zdolności i wytrwałości do pracy, obiera sobie zawód inny; do zawodu nauczycielskiego sposobią się albo marzyciele, których coraz mniej na świecie, albo też ludzie, nie mający żadnej nadziei zdobycia sobie stanowiska gdzieindziej, ludzie, dla których posada suplenta, przysłonięta płaszczem profesorskiego tytułu i 600 złr. remuneracji stanowi już cel wysokiej ambicji i najśmielszych marzeń. Z tego powodu, musimy to wyznać, otwarcie chociaż z przykrością, obniża się zwolna poziom inteligencji w stanie nauczycielskim i podupada znaczenie profesora, w którym publiczność przyzwyczaja się coraz częściej widzieć nieegzaminowanego suplenta, wykraczającego nierzadko przeciw formom towarzyskim i nie stojącego na wysokości trudnego swego zadania. Że przez to wszystko ponosi szkodę nietylko stan nauczycielski, ale i szkoła sama i całe wychowanie publiczne, które na takcie, uzdolnieniu i gorliwości profesorów się zasadza, tego chyba dowodzić nie potrzeba. Stara zasada: „jaki nauczyciel taka szkoła“ sprawdza się u nas bardzo dobitnie i jeżeli mamy wychowanie młodzieży naszej podnieść odpowiednio do stopnia cywilizacji, na jakim dziś społeczeństwo europejskie się znajduje, to musimy przedewszystkiem postarać się o podniesienie i uzacnienie stanu nauczycielskiego.

W pierwszym rzędzie naturalnie przypada obowiązek ten władzom szkolnym, Radzie szkolnej krajowej, a z przyjemnością stwierdzić musimy, że w ostatnich czasach przynajmniej objawia się pożądany postęp w tym względzie. Życzliwa opieka, jaką dzisiejsza Rada szkolna otacza nasze Towarzystwo, starania o polepszenie stosunków sanitarnych w szkołach średnich, ustanowienie nowych posad nauczycielskich, to wszystko dowodzi nam, że Rada szkolna pojmuje należycie obowiązki swoje względem kraju i społeczeństwa, że nad podniesieniem wychowania publicznego pracuje i że usiłuje na lepsze wprowadzić je tory. Ale Rada szkolna wszystkiego zdziałać nie może, ona potrzebuje koniecznie, co z natury rzeczy już wynika, współdziałania wszystkich dodatnich żywiołów, a w pierwszym rzędzie naszego Towarzystwa, które skupia w sobie niemal cały stan nauczycielski. Otóż obowiązkiem Towarzystwa jest zwrócić uwagę Rady szkolnej na braki i niedostatki wychowania publicznego. Czyniliśmy to nieraz, a usiłowania nasze nie rzadko pomyślnym były uwieńczone skutkiem. I teraz więc, gdy się daje uczuwać brak sił nauczycielskich, wypada wskazać jasno i otwarcie przyczyny tego zjawiska, wypada powiedzieć, że tylko polepszenie bytu nauczycieli i zapewnienie im odpowiedniego stanowiska, zdoła skierować do tego zawodu ludzi zdolnych, pracowitych i gotowych do poświęcenia się trudnemu, acz zaszczytnemu zawodowi nauczycielskiemu. Wskazanie przyczyn złego nie wystarcza jednak, obowiązkiem naszym jest wziąć się do dzieła wspólnemi siłami, bo „gromada to wielki człowiek“. Z tego powodu, Wydział Towarzystwa czyni wniosek: „Walne zgromadzenie uchwala w celu polepszenia bytu nauczycieli szkół średnich, aby:

1) albo przez zakładanie nowych szkół średnich, których liczba obecna nie czyni zadość koniecznym potrzebom kraju, albo też przez pomnożenie posad nauczycielskich przy istniejących zakładach liczba nauczycieli stałych została znacznie powiększona.

Co do pomnożenia posad, aby takowe stosowały się do ilości klas, tak, żeby gimnazjum lub szkoła realna, licząca np. 16 klas, miała etat nauczycieli stałych, odpowiadający dwom gimnazjom lub dwom szkołom realnym, i aby tylko na wypadek czasowego podniesienia się frekwencji, przyjmowano zastępców nauczycieli;

2) aby utworzono 3 kategorje profesorów szkół średnich w ten sposób: żeby 1/3 wszystkich posad w kraju posiadała rangę IX, 1/3 VIII, 1/3 wreszcie VII z pensją, odpowiadającą dotacji innych urzędników państwowych, i aby przytem udzielano częściej nauczycielom odznaczającym się dodatki osobiste;

3) aby dyrektorowie, którzy są obecnie w randze VII, otrzymywali w nagrodę pożytecznej działalności swojej rangę VI i dodatki osobiste;

4) aby egzaminowani zastępcy nauczycieli otrzymali charakter i prawa przysługujące urzędnikom, będącym w randze XI, a po pięciu latach lub wyjątkowo nawet wcześniej, mogli być posuwani do rangi X; zarazem, aby im odjęto tytuł suplentów, a zastąpiono go innym właściwszym;

5) aby zaprowadzono pewne zmiany w egzaminach nauczycielskich i kandydatom uzdolnionym zapewniono stypendja, w czasie gdy do egzaminów przygotowywać się będą;

6) aby urządzić egzamina częściowe na wydziale filozoficznym w celu usunięcia wczesnego kandydatów niezdolnych i nieodpowiednich;

7) aby synowie nauczycieli szkół średnich byli bezwzględnie uwolnieni od opłaty szkolnej, jak to jest w Rosji i w Prusiech.

Walne zgromadzenie wybiera stałą komisję z pięciu członków, którąby poczyniła odpowiednie kroki w celu wykonania powyższych uchwał“ *).

*) Wnioski te z małemi zmianami zgromadzenie przyjęło, polecając wybór komisji wydziałowi Towarzystwa.

Polityka cesarza Wilhelma II.

Najbardziej dziś w Rosji rozpowszechniony dziennik *Swiet* umieszcza ważny artykuł o zewnętrznej polityce cesarza Wilhelma, a że zgadza on się zupełnie z tem, cośmy pisali nazajutrz po zamknięciu konferencji berlińskiej i przyjęciu Juljusza Simona na dworze berlińskim, przeto powtarzamy go na tem miejscu, gdyż zdaniem naszem, maluje on wiernie politykę młodego cesarza. Oto co *Swiet* pisze:

„Tajne pobudki nadzwyczajnych grzeczności, jakiemi obsypano w Berlinie Juljusza Simona i innych delegatów francuzkich, zaczynają się pomału wyjaśniać, a jednocześnie potwierdzają się domysły, już wówczas robione. Od czasu ukończenia konferencji berlińskiej w sprawie robotniczej nie wielka dzieli nas przestrzeń, wystarczyła jednak do tego, że cały szereg faktów, już to wprost, już ubocznie, wyświetlił dostatecznie cele i kombinacje polityczne zamierzone przez cesarza Wilhelma II. Widocznie cesarz oddawna już marzy o poważnem polepszeniu stosunków między Niemcami a Francją i jak zapewniają wieść nadeszłe z Berlina, jeszcze przed dymisją ks. Bismarcka, zapewnił go cesarz, iż ma stanowczy zamiar zmienić kierunek polityki, jakiego tak długo trzymał się „żelazny kanclerz“. Zupełnie odmowna odpowiedź Bismarcka, który nie uznawał żadnej możności dalszych ustępstw na rzecz Francji, pozostaje w ścisłym związku z przesileniem kanclerskiem i dymisją księcia Bismarcka. Nie można ani twierdzić, ani przeczyć słuszności tych doniesień dziennikarskich, lecz i po za niemi istnieją poważniejsze dowody, iż Wilhelm II zdecydował się drogą ustępstw zyskać zgodę z Francją, a mieć już tylko jednego przeciwnika na Wschodzie, to jest Rosję. Nie ulega wątpliwości, że jak obecnie, tak i przed tem stosunki przyjacielskie zawiązane między Rosją a Francją, oburzały polityków niemieckich. Obawy ich mogły być tem poważniejsze, iż w Niemczech pojmowano doskonale, że przymierze rosyjsko-francuzkie nie opierałoby się na uczuciach platonicznych, ale na trwałym gruncie wspólności i solidarności interesów. Przy systemie bismarckowskim można było paraliżować siłę tego związku wyłącznie drogą tworzenia jakichś koalicyj przeciwnych, bo samo nazwisko Bismarcka stanowiło zaporę do ustanowienia jakichkolwiek szczerszych stosunków z Francją. Obecnie położenie rzeczy zmieniło się i cesarz niemiecki ma możność przedsięwzięcia środków do izolowania Rosji. Cel ten mógł być osiągnięty przez sam fakt zwołania konferencji robotniczej, cel ten widocznie starają się osiągnąć i obecnie. Powiadają, że cesarz Wilhelm II osobiście obrabia projekt kompromisu z Francją, a gdy swoją pracę ukończy, wystąpi do rządu republikańskiego z propozycjami pozytywnemi. Na podstawie tych domysłów winny się rozpocząć między Berlinem i Paryżem poważne układy dyplomatyczne, w powodzenie których wierzy cesarz Wilhelm zupełnie. Już i obecnie Wilhelm II przedsięwziął środki w celu ułatwienia układów: subsydjum prasy gadzinowej cofnięto, a prasa niemiecka nie będzie ustawicznie obrażała Francji, jak to było w zwyczaju za Bismarcka.

„Wszystkie te projekty, znajdujące potwierdzenie w ogólnym charakterze polityki, przyjętej w ostatnich czasach przez gabinet berliński, nabierają tem większego znaczenia, iż prasa liberalna niemiecka przyjęła ton tak nieprzyjazny i wyzywający względem Rosji, w jakim dotąd się nie odzywała nigdy. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* uważała za konieczne uprzedzić społeczeństwo rosyjskie, iż drukujące się w dziennikach wieści o Rosji są zuchwałym fałszem. Tym sposobem widzimy, iż z jednej strony cesarz Wilhelm II okrom rozwiązania kwestji robotniczej zajmuje się jeszcze opracowaniem projektu kompromisu z Francją, z drugiej zaś prasa niemiecka prześciga się w oszczerstwach i insynuacjach pod adresem Rosji, dochodząc pod tym względem do granic takiej głupoty, do jakiej mogą być zdolni tylko idjoci niemieccy. Nie ma żadnej zasady trwożyć się temi faktami, wszakże liczyć się z niemi potrzeba koniecznie. Obecnie bardziej niż kiedykolwiek okazuje się sposobność przeświadczenia się, w jakim też stopniu większość republikańska francuzka, stojąca obecnie u steru rządu, będzie zdolną ochronić honor i godność narodową Francji. Pokusy nadchodzące ze strony Berlina mogą być w istocie ciężkiemi, ale prawi patrjoci francuzcy, którzy nie zapomnieli jeszcze dni ciężkich krzywdy i hańby ojczyzny, nie zgodzą się na żadne kompromisy i układy z Berlinem. W każdym razie dopokąd nie wyjaśni się zupełnie horyzont polityczny Europy — Rosja musi być przygotowaną na wszelkie niespodzianki i liczyć jedynie na własne siły. Powtarzaliśmy to bardzo często i nie przestaniemy powtarzać dla tego, iż w tem jedynie widzimy całą istotę sytuacji Rosji“.

Wiadomości polityczne.

Orędowniczka Kościoła.

Czy dałby kto wiarę, że przyboczny organ ks. Bismarcka, osławiona *Nordd. Allg. Ztg*, która dotąd wierzyła tylko w siłę, żelazo i krew, stanie się tak prędko po upadku swego patrona, krzewicielką miłości, przyczem Kościół gorąco bierze w obronę. W dłuższym artykule, poświęconym temu przedmiotowi, znajdują się słowa następujące:

„Tak duchowni, jak organa gmin kościelnych powinni przedewszystkiem zainteresować i zaopiekować się wszelkiemi dążnościami zakładów, stowarzyszeń i osób prywatnych, mających na celu wspomaganie chorych i ubogich, jako to zakładami djakonów i djakonisek, żłóbkami, ochronkami dla niemowląt, przytuliskami, troską o położnice, zakładami dla suchotników i t. d., dalej działalnością w dziedzinie wychowawczej, naukowej i edukacyjnej (jak szkołami gospodarstwa domowego, rozpowszechnianiem pożytecznych książek i t. d.), zabiegami ku podniesieniu dobra materjalnego (kuchniami ludowemi, troską o tanie pomieszkania i t. d.), dążnościami ku powstrzymaniu niebezpieczeństwa pod względem moralnym (stowarzyszeniami młodzieży, gospodami dla podróżnych), troską o upadłych i moralnie zaniedbanych, zakładami służącemi ku zabezpieczeniu starości (przytuliskami, domami odpoczynku) itd. itd.

Dziennik Poznański przytoczywszy cały artykuł *Norddeutscherki*, robi następującą trafną uwagę:

„Ponieważ trudno przypuścić, iżby *Nordd. Allg. Ztg* artykuł powyższy miała napisać z własnej inicjatywy (dziedzina to dla niej dotychczas nieznana), możemy cały jej artykuł uważać tylko za zapowiedź istotnych zmian w dziedzinie społeczno-kościelnej. Zapowiedź tę zapisujemy z zadowoleniem, chociaż nie wiemy, o ile zapowiedziane zmiany okażą się zbawiennemi właśnie dla naszej dzielnicy. Dopóki w szkołach naszych przywróconą nie zostanie nauka języka polskiego, która dla dzieci naszych jest jedyną podstawą skutecznej nauki religji, dopóki usunięte nie zostaną wszelkie poszlaki, że państwo nietylko chce protestantyzować, ale także wynaradawiać, dopóty nie możemy się spodziewać zmniejszenia niebezpieczeństwa, o którem wspomina komunikat *Nordd. Allg. Zeitung*. Do celu, który dzisiaj wytknęła kościołowi *Nordd. Allg. Ztg* dojdzie on jedynie, jeżeli skutecznie poprze go szkoła, przez przywrócenie dzieciom istotnie chrześcijańskiego wychowania i wykształcenia“.

Ministerjum państwa w Niemczech.

Wiedeński korespondent *Timesa* dowiaduje się, że cesarz niemiecki zamierza zamianować kilku ministrów dla całego niemieckiego państwa, odpowiedzialnych zarówno przed koroną, jak i przed Radą związkową. Kanclerz zająłby stanowisko prezydenta nowego ministerjum państwowego. Donosząc o tem, pisze *Vossische Zeitung:*

„Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że zmiana ustroju państwowego będzie przeprowadzona we wskazanym przez *Times*'a kierunku. Jednakowoż korespondent wiedeński sądzi, że sprawa będzie łatwiejszą, niż jest w istocie. Bo nie chodzi tu bynajmniej o rzecz, którąby się dała przeprowadzić za pomocą rozporządzenia cesarskiego, ale o istotną zmianę konstytucji państwa, na którą musi przyzwolić Rada związkowa. Dotychczas stanowisko cesarza w ustroju państwowym jest tak szczególne, że nie może być bynajmniej uważane za zwierzchnictwo stanowcze; nie ma naprzykład niemiecki cesarz prawa *veto* wobec jednomyślnych uchwał parlamentu i Rady związkowej. Utworzenie ministerjum państwowego, zmieniłoby zarazem stanowisko cesarza i kompetencję Rady związkowej. Myśl ta była już poruszona w r. 1867. Dzisiaj w parlamencie oświadczy się za nią bezwątpienia znaczna większość, czy jednak w Radzie związkowej nie napotka na opór, jest rzeczą bardzo niepewną. Paragraf 78 konstytucji mówi: „Zmiany konstytucji mogą nastąpić w drodze prawodawczej. Trzeba uważać wszelki projekt w tym kierunku za odrzucony, jeżeli w Radzie związkowej 14 głosów przeciw niemu się oświadczy“. Same trzy państwa: Bawarja, Saksonja i Wyrtembergja, które razem w Radzie mają przeszło 14 głosów, mogą wszelką reformę udaremnić. Z tego wynika, że ustanowienie ministerjum państwowego ma do pokonania jeszcze dużo trudności, i w każdym razie nie mało jeszcze czasu upłynie, zanim wprowadzone zostanie. Dążenia, mające na celu przekształcenie urzędu kanclerskiego na gabinet ministerjalny, będą doznawały gorącego poparcia ze strony partji wolnomyślnej“.

Stan umysłów w Rosji.

Do *Daily Telegraph* donoszą z Petersburga: „Przeprowadzenie nowej ustawy dotyczącej władzy *„ziemskich naczalników“*, wywołało gwałtowne rozruchy w sześciu gubernjach, gdzie ją zastosowano najpierwej. W jednym obwodzie gubernji rjazańskiej, ukazał się przed niezadowolonym ludem naczelnik Mordwinow, zwymyślał zgromadzonych ostatniemi słowami i wielu ludzi kazał obić. Przez kilka tygodni sprawował nadzwyczaj surowe rządy, wreszcie chłopi nie mogli wytrzymać, rzucili się na policję, i znieważyli czynnie Mordwinowa. Od tej chwili zamianowano w gubernji rjazańskiej trzech odrębnych naczelników obwodowych. Na sferach rządzących niepokoje te wywarły przygnębiające wrażenie. Początkowo przypisywano je pobudkom ekonomicznym, dopóki się nie przekonano, że są czysto politycznej natury. Dzieje się to po raz pierwszy, że chłopi rosyjscy ważą się na coś podobnego. Nigdy nie donoszono do Petersburga o tylu niepowodzeniach, trudnościach i niebezpieczeństwach, co w kilku ostatnich tygodniach. Żydzi, Polacy, Finlandczycy, Małorusini, studenci, oficerowie i chłopi, wszyscy głośno wyrażają swoje niezadowolenie. Car Aleksander miał być głęboko wstrząśnięty temi wiadomościami“. Doniesienie powyższe *Daily Telegraphu* ma już wiele więcej cech prawdopodobieństwa, niż podany niedawno przez ten sam dziennik alarmujący telegram o rewolucji.

Sprawa Dabana.

Znany okólnik jenerała Dabana wywołał odpowiedź ze strony jego kolegi, jenerała Salcedo. Ton tej odpowiedzi jest bardzo nieprzyjazny rządowi. Salcedo przypomina w liście otwartym, że razem z Dabanem brał udział w saguntckiem pronunciamento na rzecz przywrócenia panującej dynastji. „Trzeba koniecznie — mówi dalej — oddać napowrót armji jej dawne znaczenie w państwie, trzeba żołnierza zamianować prezydentem ministrów“.

Generał-kapitan Kastylii Cirica stanął na czele komisji śledczej, utworzonej dla sprawy powyższej odpowiedzi. Oprócz jenerała Salcedo oskarżeni są redaktorowie dwóch dzienników: *El Pais* za to, że tam owa odpowiedź była wydrukowana, oraz *Correspondencia Militar*, gdzie był umieszczony artykuł pod tytułem: *Wyzwanie do walki.* Tymczasem w senacie ciągnie się dalej dyskusja nad sprawą jenerała Dabana. W sobotę wielu wyższych oficerów, należących do grona senatorów, gwałtownie zaczepiało rząd za jego bezwzględne postępowanie. Kiedy zabrał głos minister wojny, jenerał Bermudez Reina, żeby na zarzuty odpowiedzieć, wstał marszałek Martinez Campos i demonstracyjnie wyszedł z sali. W kilka chwil powrócił jednak i miał mowę, która zrobiła wielkie wrażenie w obozie wojskowej opozycji. „Jestem zawsze — mówił — za zachowywaniem wojskowej dyscypliny. Po za parlamentem żołnierze nie powinni zajmować się polityką. Dzisiaj armja posłuszna jest tylko rządowi i koronie. Nie ma już namiętności lat poprzednich. Kraj pragnie spokoju i spoczynku. Jeżeli się wszyscy jenerałowie połączą przeciwko rządowi, będą z pewnością trjumfować, ale będzie to trjumf nieszczęsny, bo opinja publiczna w kraju wkrótce odezwie się z reakcją przeciwko temu zwycięztwu. Trzeba przyznać, że czasy bardzo się zmieniły“.

Wnioskują z tych słów marszałka Martinez Camposa, że uważa, iż sprawa Dabana jest już w senacie stracona, co można było przewidzieć wprzódy wobec stosunku stronnictw. Czy jednak nie pociągnie za sobą ważnych dla Hiszpanji wypadków, jest jeszcze rzeczą bardzo wątpliwą.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

X.

Sześć miesięcy przesiedział Fedjo w więzieniu i codzień był surowo badany, nim stanął przed ławą przysięgłych. Wielki kłopot miał z nim sędzia śledczy, a niemniejszy i cały trybunał. Sam tylko prokurator był spokojny. Ten od początku twierdził, że Fedjo Jacyszyn jest

winien zarzuconej mu zbrodni i do ostatka zdania nie zmienił. Sędzia śledczy wahał się; była nawet chwila, że obwinionego chciał na wolność puścić, trybunał także nie wiedział, czy poszlaki przeciw niemu nagromadzone, wystarczają, by go przed przysięgłych postawić, prokurator jednak tak zręcznie argumentował, że w końcu postanowiono wnieść przeciw niemu formalny akt oskarżenia.

Chociaż niezbitych dowodów sąd nie zebrał, mimo to bardzo wiele okoliczności świadczyło na niekorzyść obwinionego. Najpierw nie mógł wykazać swego alibi; następnie wiedziano powszechnie, że znajdował się w ciężkich stosunkach materjalnych; nakoniec, i to było rozstrzygające, że skradzione przedmioty znaleziono w jego stodole. To, że raz już zostawał pod zarzutem podpalenia, także przeciw niemu świadczyło. Wprawdzie, owej zbrodni sąd mu nie udowodnił, lecz już sam fakt, że go o nią ludzie mogli posądzić, rzucał ujemne światło na jego charakter.

Fedjo bronił się jak każdy wieśniak. Wypierał się, przeklinał duszę i ciało, że o niczem nie wie, prosił o litość i złorzeczył swoim wrogom, że go w takie nieszczęście wtrącili. Ponieważ nie miał pieniędzy, aby sobie wziąć obrońcę, przeto sąd z urzędu dał mu adwokata. Nieszczęście chciało, że wybór padł na jakiegoś żyda, którego los Fedja więcej nie obchodził niż śnieg zeszłoroczny. Wymiarkowawszy, że chłop może mu nawet nic nie zapłaci, prowadził obronę aby ją zbyć, i z góry mógł być każdy pewnym, że podczas ostatecznej rozprawy nie będzie się natężał.

Wobec przysięgłych, prokurator popisywał się djalektyką, oskarżony powtarzał ciągle że jest niewinny, a jego obrońca plótł piąte przez dziesiąte, i zakończył prośbą, by trybunał, w razie zasądzenia jego klienta, przez wzgląd na rodzinę tegoż, tudzież na okoliczność, że dotąd nie był karany, wymierzył mu karę ile możności nizką. Pomiędzy sędziami zdania z początku były podzielone, i kto wie czy ich werdykt nie byłby wypadł korzystnie dla obżałowanego, gdyby nie to nieszczęsne odwoływanie się obrońcy do łaski trybunału. — Widocznie musi być winien, skoro adwokat tak mówi— myśleli przysięgli, — i na postawione im pytanie ażali Fedjo Jacyszyn okradł cerkiew, jednogłośnie, odpowiedzieli „tak“. Po tym werdykcie trybunał udał się na ustęp; po chwili zaś wrócił i obżałowanego zasądził na dwuletnie więzienie, obostrzone postem raz w tygodniu.

Fedjo Jacyszyn spojrzał na trybunał, na ławę przysięgłych, wzruszył ramionami, i mówiąc: *Nej Boh wam toho ne pamietaje!* wyszedł z sali.

Blizko rok siedział w Samborze, tęskniąc do domu, a najbardziej do dzieci, o których żadnej nie miał wiadomości i ani przypuszczał, by jego niedola mogła się prędzej skończyć niż na drugi rok, gdy wtem dowiaduje się od dozorcy więzień, że proces będzie wznowiony, ponieważ na sprawę, za którą siedział, w skutek pojmania całej bandy opryszków w pobliżu Drohobycza, padło teraz nowe światło. Chłop zadrżał, i pot kroplisty a zimny na czoło mu wystąpił.

— Masz! — jęknął, — teraz gotowi człowiekowi dać jeszcze dwa lata!

Tym razem obawy jego były bezpodstawne. Złodzieje, których pojmano wyznali, że to oni cerkiew okradli i złupione przedmioty sprzedali jakiemuś żydowi w Rudkach. Kto je potem zawiózł do Borysławia i zakopał w stodole Jacyszyna, to dla nich samych było zagadką. Gdy dalszy tok, tym razem piśmiennie prowadzonego śledztwa w zupełności potwierdził ich zeznanie, prezydent sądu wezwał Jacyszyna i oświadczył mu, że jest wolny, ponieważ nie dopuścił się świętokradztwa. Fedjo skłonił się prezydentowi do kolan, podziękował za łaskę i niezwłocznie wyruszył do Borysławia.

Cieszył się myślą, że zobaczy swoje dzieci, chatę, swoją chudobę, nawet Małankę, bo kto wie czy baba nie poprawiła się w tym czasie! Gdy on był w domu spuszczała się na niego, teraz sobie samej zostawiona, i mając dzieci na głowie, musiała rękawy zakasać i wziąć się do roboty. Ciekawy był także, czy woły podrosły, czy któremu koniowi nie stało się co złego, i czy barany były zdrowe.

Tak myśląc, doszedł szczęśliwie do Drohobycza. Tu, zaraz na wstępie, spotkał jednego ze swoich kumów. Ucieszony jego widokiem, jął go ściskać i całować, a potem wypytywał o dom i rodzinę. Kum spokojnie, bez wzruszenia, opowiedział mu co się stało pod jego nieobecność. Małanka powlokła się gdzieś z żołnierzami, którzy przez Borysław przechodzili, i słuch o niej zaginął, dzieci zabrał Hładysz, bo mu to uczynić kazali wójt i przysiężni, a jego chatę objął Jankiel w posiadanie. Żyd posprzedawał zaraz woły, konie i resztę dobytku, lecz co z pieniędzmi zrobił, o tem nikt nie wiedział.

— Ej kumie, chyba to nieprawda! — zawołał Fedjo. — Przecie ja Janklowi nie byłem nic winien.

— Prawda, kumie, prawda, niedługo sami zobaczycie.

Fedjo o więcej nie pytał, i choć go nogi bolały, puścił się do Borysławia. Przebiegł wieś, nigdzie się nie zatrzymując i doszedł do swojej zagrody. Budynki stały na dawnem miejscu, tylko wyglądały smutno, jakby opustoszały. Z ich wnętrza żaden głos nie dolatywał. Przeszedł podwórko i zatrzymał się przed chatą. Drzwi były zamknięte na dużą kłódkę, co przy nich wisiała. Wziął w rękę kłódkę, by się przekonać ażali jej nie otworzy.

— Hej! złodzieju! czego ty tam chcesz — usłyszał za sobą charczące wołanie. Obrócił się i ujrzał Jankla. Żyd był właśnie w stajni, zkąd zamierzał zabrać resztę tarcic, a widząc nieznajomego wybiegł na podwórze. Poznawszy Fedja zbladł i cofnął się, jakby na widok upiora.— To ty, Fedju, czy ty już uciekł z kryminału? — wybełkotał.

— Nie potrzebował ja uciekać, mnie sąd sam puścił, bo się przekonał żem niewinny, ale teraz ja was zapytam, Janklu, co wy robicie na mojem obejściu?

— Co ja robię? — zawołał żyd tonem szyderskim. — Idź do sędziego i zapytaj się a on ci powie! Czy ty myślisz, że można pieniądze brać i nie płacić, potem kraść, iść do kryminału....

— Nie zaczepiajcie się ze mną Janklu, bo będzie nieszczęście! — ryknął chłop straszliwym głosem, do żyda zbliżając się z pięścią podniesioną.

— To gwałt! rozbój!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Z Syberji dochodzi wiadomość, że w Irkucku zmarł *Józefat Ohryzko*, jeden z najdzielniejszych szermierzy patrjotyzmu przed rokiem 1863. Historja powstania nie pominie nazwiska tego człowieka, który wydawał w Petersburgu dziennik *Słowo*, naraził się rządowi rosyjskiemu i został wywieziony na Sybir. Trzydzieści lat przebył nieszczęśliwy w krainie śniegu i lodu, zdala od ukochanej ziemi rodzinnej, bez nadziei powrotu. Niechaj mu ziemia syberyjska, tylu łzami polskiemi przesiąknięta, lekką będzie!..

* *Skarb narodowy w Ameryce.* W *Kraju* petersburskim znajdujemy następujące szczegóły o przeniewierstwie, jakiego dopuścił się znany i w kraju. a mianowicie w Wielkopolsce żyd Ignacy Morgenstern, były generalny sekretarz polskiego „Związku narodowego“ w Ameryce północnej:

„Według relacji pism polskich, wychodzących w Ameryce, defraudacja jeneralnego sekretarza wynosi 3,000 dolarów, funduszów zaś „Skarbu“ nie dotknęła wcale Na podstawie zaś cyfr i faktów wiarogodnych, zebranych przezemnie, defraudacja ta dosięgła stosunkowo dość znacznej, jak na tutejsze stosunki polskie, sumy 26,193 dolarów 84 centów. Z tego przypada: 4.000 dolarów na Stowarzyszenie *Building and Loan Association* w Milwaukee Wis., prawie drugie tyle na *Polish National Loan and Building Assocation* w Chicago Ill przeszło 14.000 dolarów zdefraudował pan sekretarz z pieniędzy właśnie owego „Skarbu“, reszta zaś, dość drobna stosunkowo, przypada na stratę dwóch czy trzech instytucyj finansowych czysto amerykańskich, które panu M., jako osobie, tak wybitne wpośród Polonji tuteszej zajmującej stanowisko, ślepo również ufały.

Ze pisma polskie tutejsze całego istotnego stanu rzeczy nie przedstawiają, temu dziwić się bynajmniej nie należy. Wszystkie one bowiem wiadomości swoje tego miano wicie rodzaju czerpią wyłącznie ze „Zgody“, jako urzędowego organu centralnego Związku. „Zgoda“ zaś zależna w zupełności od rady nadzorczej Związku, musi bronić tejże rady, zamast wykazywać jej krzyczące niedbalstwo i karygodną iście opieszałość, które doprowadziły do katastrofy

Jedno tylko pismo *Polak w Ameryce*, miało cywilną odwagę publicznie oświadczyć, że „Skarb“ stracił, wraz z funduszem „Związku“, na ucieczce Morgensterna 12.000 dolarów, ale i to pismo niewiadomo dla jakich powodów, zamiast domagać się, aby poszkodowani odzyskali swe straty, aby wypłacono pośmiertne biednym wdowom i sierotom, których liczba po dziśdzień wciąż jeszcze wzrasta, po niejakim czasie zamilkło również zupełnie. Namby się zdawało, że wykryciem istotnego stanu rzeczy zająćby się powinni byli księża: Mejer lub Domagalski, jako stojący na czele wszelkiego ruchu umysłowego w Ameryce, pomiędzy Polonją. Ale i oni nie mogą tego uczynić, dlatego, że zajęci myślą sformowania nowego związku i nowego „Skarbu“, boją się zrazić sobie nowych członków, sparzonych już wielce postępowaniem Morgensterna. Co do samego bohatera związkowego, ten ze skradzionemi pieniędzmi przebywa obecnie w Kanadzie i ztamtąd jawnie koresponduje ze swoimi nowojorskimi przyjaciółmi.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć słów kilka o samym „Skarbie“. Źródłem, z którego „Skarb“ ten powstał, były i są przeważnie: składki od osób prywatnych, nie tylko od Polaków, ale i od członków również innych narodowości. Znaczna część darów przypadkowych i stałych wkładek pochodzi od tuziemców, Anglików lub Amerykanów, w stosunkach *business'u* z Polakami pozostających. W gruncie rzeczy, „Skarb“ nasz, dla bliżej wtajemniczonych a poważniej nieco na rzecz patrzących, jest to ni mniej ni więcej jeno sposobność napełniania własnych swych kieszeni dla jednych, w rodzaju np. Morgensterna, a gonienia za zaszczytami, urzędami i dostojeństwami dla innych. A zresztą — zabawka, igraszka, wielkie nic, czyli po prostu czysto amerykański „humbug“. Ot i wszystko!...“

Tyle korespondent *Kraju*. I my jesteśmy przeciwnikami tworzenia za granicą t. zw. skarbów narodowych, a składany na nie grosz polski uważamy za martwy a przynajmniej uwięziony, i źle się procentujący kapitał, — nie mówiąc już o tem, że Morgenstern może znaleźć niejednego naśladowcę. Zdaniem naszem, pieniądze pochodzące ze składek publicznych, należy natychmiast zużytkować, przeznaczając je na publiczne cele, zwłaszcza na cele oświaty wśród ludu, który jest najpewniejszym naszym „skarbcem narodowym“. Żaden grosz złożony do tego skarbca nie przepadnie, lecz przeciwnie stokrotnie się pomnoży, bo lud oświecony, i co zwykło chodzić w parze, zamożny nie odmówi Ojczyźnie swego poparcia.

KURJER LWOWSKI.

* Cesarz udzielił swej sankcji uchwałom sejmowym, któremi zezwolono na pobór opłat mytniczych następującym Radom powiatowym: W Wieliczce od mostu gościńcowego żelaznego na rzece Wiśle pod Krakowem pomiędzy Zwierzyńcem a Dębnikami, na przeciąg lat dwudziestu. Mielcu i Tarnowie na drodze powiatowej Radomyśl Lisiagóra. Żydaczowie od mostu na rzece Stryju pod Żydaczowem a Iwanowcami. Wieliczce od mostu na rzece Rabie w Dobczycach. Borszczowie na drodze powiatowej Iwaszków-Germakówka. Łańcucie na drodze powiatowej Łańcut-Leżajsk. Mielcu na drodze powiatowej Mielec Radomyśl. Tarnobrzegu na drodze powiatowej Tarnobrzeg-Stale. Łańcucie od mostu na rzece Rudzie. Wieliczce od mostu na rzece Wildze. Łańcucie od mostu na rzece Mleczce w Gniewczynie łańcuckiej. Wieliczce na drodze powiatowej Wielicko Dobczyckiej. Łańcucie na rzece Mleczce w Kańczudze. Grybowie na drodze powiatowej Zborowicko Grybowskiej i z Grybowa do Krynicy, oraz od mostu na rzece Białej. Drohobyczu, na drodze powiatowej Drohobycz-Borysław. Rawie na drodze powiatowej Uhnów-Rawa. Tarnobrzegu na drodze powiatowej Tarnobrzeg-Majdan. Powyższe koncesje opiewają na lat pięć. Równocześnie zarządziło Namiestnictwo ogłoszenie tych uchwał sejmowych w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych.

* P. Oktawowi Pietruskiemu lekarze rokują szybką rekonwalescencję.

* Odczyt posła Szczepanowskiego: „O cechach nowożytnego wykształcenia“, wypowiedziany w dniu 9 b. m., pełen był świeżości, dosadnych wyrażeń i świetnych poglądów. Prelegent najdłużej zatrzymał uwagę słuchaczów nad kształceniem charakteru czynnego. Za najlepszą metodę wychowania uważa prelegent dla Polaków syntetyczną. Mówca jest zdania, że Polacy, jako naród nieszczęśliwy, bliżsi są odniesienia zwycięstwa na polu moralnem, aniżeli społeczeństwa, rozporządzające bogatemi zasobami materjalnemi.

* Trzy Lwowianki wniosły podanie do wojskowej kancelarji cesarskiej, dowodzące żołnierskich zapędów niewieścich. Za dziennikami lwowskiemi powtarzamy podanie owe w dosłownem brzmieniu:

„Praes 20/I. 1890 l. 156. Oddział 2, nr. 393. Załączników żadnych.

Najjaśniejszy Panie! My, kobiety z Galicii składamy u stóp tronu najpokorniejszą, następującą prośbę. Ponieważ obecnie do służby wojskowej należy każdy, tak młody jak stary, dlaczegóżby my, kobiety, częstokroć silniejsze i odważniejsze od wydelikaconych mężczyzn, nie miały być do niej zdolnemi?!

System broni jest teraz tak wydoskonalony, że potrzeba tylko rąk najwięcej do jej obsłużenia. Niechaj Majestat Wasz pozwoli na utworzenie ochotniczego korpusu amazonek.

Nie będzie to żadnym ciężarem dla kraju, ponieważ uniform i konie sprawimy sobie kosztem własnym i nie żądamy żadnego żołdu. Niechaj tylko Wasz Majestat da najwyższe swe zezwolenie i przeznaczy nam na komendanta jakiego dzielnego, starego (?) rębajłę, a będziemy szczęśliwe, gdy będziemy mogły wziąć udział w wyprawie wojennej i położyć życie w ofierze za cesarza i naszą ojczyznę. Lwów, d. 30 grudnia 1889. W imieniu wielu: Otylja R..., Marja K.., Julja M...“

Ministerjum wojny odesłało komendzie korpusowej we Lwowie powyższą prośbę z załączeniem odmownej naturalnie odpowiedzi. Fakt istotnie ciekawy.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Milno w powiecie Brodzkim dnia 7 kwietnia. — Wieś nasza uważać się może za szczęśliwą, pozyskawszy pannę Zofię Stróżecką za nauczycielkę miejscowej szkoły ludowej. Zacna ta nauczycielka nieocenionym jest skarbem dla gminy; z całem zamiłowaniem dla swego zawodu nie szczędząc czasu i trudów, zajmuje się gorliwie młodzieżą wiejską w szkole i poza szkołą, wpajając w nią ochotę do nauki i praktycznych zajęć. Będąc niedawno temu w Milnie — pisze korespondent *Przewodnika Kółek rolniczych* — oglądałem hafty kolorowe na bieliźnie wykonane przez dzieci tamtejszej szkółki i zdziwiłem się nad wprawą i gustem wzorów wykonanych w kilku kolorach. Były tam fartuszki, ręczniki, serwetki, obrusy i inna bielizna, opatrzona haftem nieraz do szerokości 15 centymetrów, wyszywane bawełną kolorową. Wzory tych haftów mają wybitną cechę oryginalności pięknej. Ile to trudów kosztować musi, by tych małych dzieciaków wiejskich z tą pracą oswoić, a co więcej zamiłowanie w nich wzbudzić, każden to pojmie; ale panna Stróżecka posiada w tym kierunku szczególny dar i cierpliwość. Również tu zastanawia, że dzieci nie umiejące jeszcze korzystać ze wzorów rysowanych, wykonują ściegi haftu bez wzoru, a li tylko, powiedziałbym na komendę słowną: w prawo, lewo i t. p. Z tą nauką łączą się dwie korzyści: praktyczna i moralna. Praktyczna, bo przygotowuje i wdraża młodzież wiejską do pracy przemysłowej, otwiera nowe źródło do zarobkowania; moralna, bo uchyla szkodliwe próżniactwo i skłania młode umysły do pożytecznych zajęć.

* Gwoździec dnia 8 kwietnia. — Od pewnego czasu nie ma w naszem miasteczku lekarza, a tymczasem choroby grasują wśród ludności bez przeszkody. W jednej z pobliskich wiosek panuje nawet tyfus plamisty. Co to będzie?

* Tarnopol dnia 8 kwietnia. — Powstała tu nowa instytucja publiczna pod nazwą: „Tarnopolskie Tow. obywatelskie“, którego zadaniem jest szerzenie oświaty i postępu między izraelitami tarnopolskimi, krzewienie u nich ducha obywatelskiego, dążenie do asymilacji izraelitów tarnopolskich z resztą ludności kraju oraz popieranie i *strzeżenie interesów duchowych, religijnych, społecznych i materjalnych członków Towarzystwa*; zaś do urzeczywistnienia tych celów służyć mają następujące środki: a) odczyty i wykłady, b) zakładanie czytelni, bibljoteki i wypożyczalni książek, c) perjodyczne zebrania w celu omówienia spraw społecznych i wyznaniowych, d) staranie o uregulowanie służby Bożej i nauki religji mojżeszowej, e) układanie, wystosowywanie i ogłaszanie petycyj, rezolucji, adresów, memorandów i innych podań“ Do założycieli Towarzystwa należą reprezentanci miejscowej intelligencji żydowskiej, którzy zaliczając się do ludzi postępowych, nie wahali się stanąć na czele instytucji *czysto wyznaniowej*. Przykład ten powinnaby naśladować nasza intelligencja chrześcijańska.

Bochnia dnia 9 kwietnia. — Na podstawie ustawy krajowej z roku 1888 zezwolił Wydział krajowy po porozumieniu się z Namiestnictwem, gminie miasta Bochni na dalszy pobór opłat od napojów spirytusowych i od miodu, a to na przeciąg dalszych 6 lat, licząc od 1890 do 1895 roku włącznie. Wydział krajowy zastrzegł jednakowoż, iż gminie nie będzie wolno żądać dodatkowego uiszczenia przyznanych jej opłat za czas przed ogłoszeniem odnośnego zezwolenia. Na żądanie Namiestnictwa, zwrócił Wydział krajowy uwagę gminy, iż ustawą państwową z roku 1888 zostały opłaty rządowe od trunków spirytusowych znacznie podwyższone, zatem z tego względu należałoby dążyć do zmniejszenia w przyszłości opłat, pobieranych przez gminę.

KÓŁKA ROLNICZE.

* *Kółko w Jasionowie.* — U nas w Jasionowie już kilka lat istnieje „Kółko rolnicze“ i sklepik, które założone zostały przez naszego księdza proboszcza, oraz pana nauczyciela Jana Bargla i kilku światłych i oczytanych włościan. Teraz już należy cała gmina, a przy zgodzie, tem więcej można dobrego czynić. Mamy już własny dom, kupiony na ten cel, zaraz pod kościołem. I spodziewamy się, że za poparciem dworu, to jest JWnej P. Marji hr. Dzieduszyckiej (od której już nasza gmina dostała znaczną pomoc) i Wgo ks. Jana Bardzika proboszcza możemy wiele zyskać. A co dotąd dobrego zdziałali, to im Bóg zapłaci! Towary do sklepiku kupowaliśmy do tego czasu od żydów Lecz cel „Kółek rolniczych“ jest, ażeby się wyrwać z pod przemożnej opieki wyzyskiwaczy i własnym

---

WOJTEK *OD* CHICAGO

1?) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy)

Z tem towarzystwem pozostał Wojtek kilkanaście miesięcy i bardzo wiele miast z niem obszedł. Gdziekolwiek zaś tylko stanął, natychmiast się za Nastką oglądał, ufając, iż gdzieś przecie w tym wielkim kraju musiała się ona zagubić. Niejedna dziewczyna z publiczności, zwiedzającej widowisko psów i figur, mdlała i w niebogłosy krzyczała, kiedy pajac do niej znienacka przyskoczył i mączaną twarz swoją zbyt blizko pod oczy jej stawił, pożerając ją (niby dziewczynę, a nie mączaną twarz swoją) ciekawym wzrokiem... a biedny pajac odskakiwał w cudownie dziwacznych podrygach, chichotał na głos, i publiczność się trzęsła śmiechem — i pryncypał go, batem naprzód poczęstowawszy, poklepał z zadowoleniem po ramieniu... kiedy jemu serce pękało, że to nie Nastka była, co taka jeno, jeno do niej podobna — nie Nastka!

Zaoszczędziwszy kilkadziesiąt dolarów, Wojtek puścił się do Texas, na stepy — kupił wałacha, i gonił za dzikiemi końmi, które potem po osadach sprzedawał. Wiodło mu się nieźle, choć życie bardzo samotne prowadził i smutne — aż go jednej nocy napadli w szałasie przybłędy z Meksyku, zabrali mu wszystko, co miał gotówki — konia zabrali i chudobę w rzeczach — potem poranionego zostawili i, jak przylecieli, tak znikli.

Wojtek znów się z kijem puścił na wędrówkę. Był w Kalifornji, i tam przy gruszkach i jabłkach pracował czas jakiś, póki mógł — zaszedł do Utah, do mormonów — i tamby może do dziś dnia pozostał, albowiem go mormonki bardzo szanowały, gdyby serce się mu za Nastką nie krwawiło i matczyne słowa w uszach nie drżały: Wojtek, a pamiętaj, a bez jegomości nic!

Nareszcie, po sześciu latach takiej nędzy i marnowania się, uczynił przecież początek lepszej doli. Był w jakiemś miasteczku nowem, co to — zwyczajnie jak w Ameryce — w dwie doby z ziemi wyrosło i jeszcze koleją żelazną nie było z żadnem większem miastem połączone. Był właśnie czas wyborów i mieszkańcy miasteczka żyli w bezustannej gorączce. Do najbliższego miasta było ośm mil — albo naszej półtrzeciej — więc gazety, które się tam rychło rano ukazywały, do nowego kąta w południe dopiero pocztą dochodziły. Wojtek to zrozumiawszy, szedł do miasta co wieczór, o szóstej godzinie zrana kupował mokre jeszcze z pod prasy dzienniki — ile ich mógł dostać, a codzień więcej — potem pędził, jak koń stepowy do miasteczka i wpadając tam przed ósmą, wrzeszczał po drodze co sił, oznajmując gazetę. Ludzie ją sobie z rąk jego wyrywali, jak potępieńcy rosę niebieską, płacili za każdy egzemplarz, co sam chciał, nieraz po pół dolara, nieraz i więcej! Po skończonych wyborach, Wojtek jeszcze czas jakiś tę robotę prowadził — aż mu los nadarzył, że znalazł na sprzedaż szynczek mały, położony na plancie kolei żelaznej, którą coraz dalej na zachód budowano. Szynk ten przenosił się razem z robotnikami, codzień o staję naprzód, według roboty. Kupił go Wojtek za wszystką swoją gotówkę i zaczynał dorabiać się na nim coraz to lepiej. Wtedy też to zaczął w amerykańskich gazetach ogłaszać anonse za Nastką i co miesiąc publikował dokładny swój adres... ale mijały długie miesiące, a o Nastce znikąd ni słychu, ni dychu nie było.

Szynczek ten zamienił Wojtek na zawód misjonarski. Bowiem, pewnego dnia, z jakiegoś blizkiego miasta, do którego już dochodziła owa nowa kolej, przybyło do niego trzech wielebnych dżentelmanów i tak mu głowę wysuszyli przedstawieniami okropności jego zawodu szynkarskiego, tak go wystraszyli obrazem nieszczęść, które on ludziom w każdym przedawał kieliszku — tak mu z biblji dowodzili, że na szynkarstwie człowiek duszę zatracić musi... że Wojtek zafrasował się prawdziwie i zachwiał w dotychczasowem powołaniu. Cóż dopiero, gdy mu wielebni dżentelmani stawili pod rozwagę pytanie: jakże się tu może spodziewać swojej ukochanej panny, za którą bezustannie i publicznie anonsował — kiedy jużcić ona samą nigdzie, bez opieki nie jest — a ci, którzy jej radzą, to jedno tylko wiedzą, że kto na plantach kolejowych szynk utrzymuje, ten z lucyperem w jednej jest handlowej kompanji i piekłu niewolników przysparza!

Wojtek zląkł się okrutnie i przeraził — ale też, na *byznes* bacząc, spytał wielebnych otwarcie, coby z sobą uczynił, jak na chleb będzie pracował? Otóż wielebni zaraz go pod tym względem uspokoili, namawiając, aby do Nowego Jorku pojechał, tam został agentem Armji i Marynarki Wstrzemięźliwości, sprzedawał ich książki i traktaty, i w ten sposób nietylko lucyperowi nogę pokazał, ale nad nim trjumfując, dał wspaniały przykład całemu ucywilizowanemu światu... który nazwisko jego niebawem, jako agenta Wstrzemięźliwości, w tysiącach gazet i pism wyczyta!

Tak też Wojtek postąpił i siódmego roku po wyjściu z Malachowa, miał aż cztery „bibljoteki“ w Nowym Jorku, zasilane przez Armję i Marynarkę Wstrzemięźliwości — a wypróżniane przez cały naród miejscowy i zamiejscowy. Trzeba bowiem państwu wiedzieć, że — jak mi zaręczał Dr Adalbertus — po tamtej stronie wody taka panuje choroba ciekawości i taka chuć wiedzenia o wszystkiem, że niech tylko co będzie *wydrukowane*, to każdy kupuje, każdy chce czytać! Istnieje ta dziwna pożądliwość i tutaj w Anglji, ale tu i o napisanie trudniej i wydrukowanie, bo ludzie się byle czem nie kontentują... kiedy w Ameryce nie są tak wybredni i, zresztą, pragną bezustannie wiedzieć o wszystkich pod słońcem *byznesach*, aby sobie najlepszy z nich wybrać. Tak też i one książki i traktaty kupował każdy: pijaczyna, by wiedzieć przecie, co go czeka — trzeźwy, by sobie winszować — a najwięcej tacy, którzy one publikacje Armji i Marynarki uważali za wcale doskonały *byznes*, czy to wedle sumienia, czy też wedle przychodu... i albo się o dalsze starali agencje, albo sami bardzo podobne pisali i sprzedawali traktaty i pamflety.

(Dokończenie nastąpi).

krokiem dążyć do handlu, więc ku wielkiemu naszemu zadowoleniu, już teraz bierzemy towary ze sklepu katolickiego p. Mariniowej z Brzozowa, gdzie towary są dobre i pewne. Bo chociaż żydzi dadzą taniej lecz liche, o czem niejeden już się przekonał.

* *Kółko w Sokołowie.* Nasze „Kółko rolnicze" utrzymuje czytelnię ludową i zasila ją datkiem rocznym 25 złr.; prócz tego członkowie czytelni płacą roczną wkładkę 10 ct. Z pieniędzy tych pewną część obraca się na zakupno książek, pewną część na oprawę tychże. Resztę pieniędzy użyto na sprawienie szafy i na światło. Członków zapisanych w roku 1889 było 91. Z tych trzecia część nie wypożyczała książek z czytelni wcale, tylko małemi datkami przyczyniła się do egzystencji tejże, dwie-trzecie, to jest około 60 członków, uczęszczało regularnie co niedzielę na zgromadzenia, na odczyty. Na zgromadzeniu odczytami kierował jeden z nauczycieli tamtejszej szkoły. Czytano *Chatę, Nowiny, Kurjera Rzeszowskiego, Niedzielę, Przewodnika higienicznego.* Rozumie się samo przez się, że nie czytano tych pism od początku do końca, tylko wybierano co najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze. Oprócz tego czytano dziełka treści gospodarskiej, rolniczej, jak: pastwiska i łąki, zużytkowanie nieużytków, o uprawie roli, o chowie bydła, o nawozie, o uprawie łubinu, o sadownictwie i wielu innych. Czytelnia posiada 215 książek mniejszych i większych, treści bardzo rozmaitej. Pomiędzy temi pierwsze miejsce zajmują książki wydawnictwa „Macierzy" we Lwowie, dalej książki wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie, książki wydane przez Towarzystwo imienia Staszyca, wreszcie książki wydawnictwa ludowego w Poznaniu, wydawane przez księgarnię Leitgebra i Kamieńskiego.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: stałego nauczyciela młodszego, Grzegorza Fedyka, w Wiszence małej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wiszence wielkiej; tymczasową nauczycielkę pannę Betti Schulbaum, we Lwowie, stałą nauczycielką sześcio-klasowej szkoły etatowej żeńskiej im. Czackiego we Lwowie.

KONKURSY.

* Na posadę pocztmistrza przy urzędzie pocztowym w Krośnie za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 500 złr.

Z płacą rocznych	500 złr.
Ryczałtu kancelaryjnego	120 złr.
Czynszowego	50 złr.
Za służbę telegraficzną	200 złr
Datku na ekspedytora	400 złr.
Wynagrodzenia	650 złr.

Za codziennie trzyrazowe jazdy posłańcze do tamtejszego dworca kolei żelaznej. Podania należy wnieść najpóźniej do 26 kwietnia b. r. w Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie. (Patrz nr. 81 *Gazety Lwowskiej).*

KURJER WARSZAWSKI.

* W handlu ukazały się kapelusze z napisem na podszewce: „pan się mylisz!" Ostrzeżenie ma zapobiegać zamianie nakryć głowy. A jeżeli roztargniony nie spojrzy w środek kapelusza?...

* Zmarły w dniu 7 b. m. w majątku swym Chomentowie, przy kolei iwangrodzko dąbrowskiej położonym, ś. p. doktór medycyny i chirurgji, Konstanty Miller, był niegdyś bardzo wziętym lekarzem w Warszawie. Urodzony w Galicji, jako wychowaniec Wszechnicy Jagiellońskiej, przybył do naszego miasta około r. 1854 i tu w krótkim stosunkowo czasie, zjednał sobie szeroką kljentelę, mianowicie wówczas, gdy ś. p. dr. Dietl, rektor Uniwersytetu krakowskiego, wezwany do jednego z ciężko chorych, należącego do wyższych sfer towarzyskich, wyjeżdżając, zarekomendował, jako celującego ucznia swego, ś. p. Konstantego Millera. Odtąd młody lekarz nabrał rozgłosu i praktyki, niebawem został też ordynującym w szpitalu ewangelickim, gdzie wsławił się kilku świetnemi operacjami. Sumienny lekarz, troskliwy o zdrowie pieczy jego powierzonych chorych, najlepszego przytem serca człowiek, pozostawia po sobie piękne imię. Od lat kilku przeniósł się na prowincję i tam po długich cierpieniach życie zakończył. Ś. p. dr. Miller był także niepospolitym znawcą archeologji i numizmatyki i zamiłowanym zbieraczem. Żył lat 65.

KURJER KIJOWSKI.

* Z Kijowa piszą że znany apostata, Otec Jan Naumowicz, ciężko zachorował w tem mieście.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarz powraca w sobotę rano z Monachjum, dokąd dla odwiedzenia córki, księżnej Gizelli się udał. — Arcyksiężna Stefanja i arcyksięstwo Karolowie Ludwikowie zwiedzali w tych dniach muzeum handlowe, pod przewodnictwem hr. Lanckorońskiego i konsula p. Kuczyńskiego. Goście byli zachwyceni wystawą i wyrażali uznanie i wdzięczność hr. Lanckorońskiemu za jej urządzenie. — Księżna Metternich przysposabia, jak zwykle co roku, i na ten rok widowiska na cele dobroczynne. We wtorek 8 b. m. odbyła się w pałacu księżnej pierwsza próba przedstawienia, które się już 26 b. m odbędzie. Zapewniają wtajemniczeni, że to przedstawienie będzie arcydziełem amatorów i pomysłowego ducha księżnej.

* Ponad wszystkiem górują wczorajsze i dzisiejsze zaburzenia. Wczorajsze demonstracje robotnicze na *Schmelz* miały niezwykły przebieg. Straż konna szarżowała krzyczące tłumy, płazując pałaszami, poczem te rozprószyły się i w małych grupach pozostały na placu. Policja aresztowała 30. W następnych ekscesach antysemickich rzesza ludności silna w 6—8 tysięcy głów, skorzystała ze sposobności zamieszek, aby dać folgę swej nienawiści do żydów i z okrzykiem: „*Nieder mit Juden*"! rzuciła się na sklepy i szynkownie żydowskie, tłukąc i burząc takowe w literalnem tego słowa znaczeniu. Napoje przydybane, bądź to wypijano, bądź wylewano na ulicę, a nawet w jednem miejscu zapalono spirytus, skutkiem czego wszczął się tam pożar. Gdy straż policyjna, będąca zaledwie słabą garstką wobec rozwścieczonych tłumów, aresztowała kilkunastu, ruszono uwolnić towarzyszy, przyczem strażnica przy „Wendgasse" została doszczętnie zrujnowaną. Policjantów obrzucano kamieniami i prowokowano najzuchwalszem wymyślaniem. To też, gdy parę ślepych strzałów z ich strony nie poskutkowało, dobyli pałaszy i siekąc naprzód siebie, zaczęli wdzierać się w zbitą ciżbę. Tłum, rozszczepiony w ten sposób, zgromadził się wnet na innej ulicy, gdzie też niebawem rozpoczęły się takie same antysemickie demonstracje. W kamienicach, w których mieszkańców-żydów się spodziewano, powybijano wszystkie szyby i t. d. Około godziny trzy kwadranse na ósmą zaczął padać deszcz i natłok ekscedentów osłabł chwilowo, poczem było spokojniej na ulicach. Nie potrwało to jednak długo i sytuacja stała się znów nader krytyczną. Teraz już policja wiedząc z doświadczenia, że sama niczego wobec takich mas nie wskóra, zarekwirowała wojsko do pomocy. Dwa szwadrony konnicy udały się kłusem na widownię niepokojów, gdzie stanąwszy, rąbano na prawo i lewo. Mnóstwo rannych legło też od białej broni, lecz i po stronie policji nie mało ranionych zawieziono do szpitala. Około godziny 9 odkomenderowano nowe 2 szwadrony huzarów i ci z dobytemi pałaszami, wyciągniętym kłusem wpadli na tłumy, płazując i siekąc, co im pod rękę wpadło. Wreszcie udało się im rozproszyć ekscedentów. Ogółem aresztowano 37 osób, które zostały oddane do kraj. sądu karnego pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego. Niektóre dzienniki tak są oburzone na policję, że nawet przepowiadają dymisję dyrektora policji z tego powodu. Lecz w tem jest nieco przesady. Jak słychać, cesarz rozkazał przysyłać sobie do Monachjum szczegółowe sprawozdanie o tych zajściach, co zresztą nie jest czemś nadzwyczajnem, gdyż monarcha czyni to z reguły, ilekroć stanie się coś ważniejszego w jego ulubionym Wiedniu. Dopiero za dnia można należycie przyjrzeć się rozmiarom szkód, poczynionych przez tłum rozjuszony. Niektóre lokale żydowskie są doszczętnie zrujnowane, gdzieindziej w kamienicach trzypiętrowych szyby co do jednej potłuczone. Dziś od rana wojsko stanęło w pogotowiu na *Schmelzu*, sam generał komenderujący Schoefeld przewodniczy akcji militarnej. Padający dziś deszcz ułatwia w wysokim stopniu utrzymanie spokoju w mieście.

KURJER BERLIŃSKI.

* Aeronauta Damm zamierza wkrótce dokonać kilka prób wznoszenia się balonem w Berlinie. Wzleci on w powietrze na balonie, noszącym nazwę „Książę Bismark" i dawać będzie sygnały za pomocą elektrycznego światła spotęgowanego reflektorem.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* (*w. k.*) *Wydawnictwo ludowe*, istniejące od dziesięciu lat we Lwowie, dostarcza ludowi dobrze obmyślanych, starannie redagowanych książeczek. Możnaby się sprzeczać z komitetem o system, niekiedy o treść, ale niepodobna zaprzeczyć, że panuje tam dobra wola, zdolność i znajomość potrzeb ludu w redakcji wydawnictwa. Tomik kwietniowy zawiera rozprawkę Seweryna Wiśniewskiego, lustratora „Kółek rolniczych", p. t. „Len i konopie". Pomysł dobry, by ludowi tłómaczyć to, z czem się styka, co robi z rutyny i tradycji, a bez zrozumienia, ale pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że styl i język za mało nagięte do stopnia wykształcenia u ludu. Tomik ten nadaje się raczej dla nauczycieli, oficjalistów rolniczych, ukształconych cokolwiek gospodarzy, niż dla ogółu wieśniaczego. Nie zmniejsza to atoli jego wartości prawdziwej.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 11 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Leona, papieża. Rodem był Rzymianin. Wstąpił na stolicę Apostolską, roku 440. Zwołał powszechny sobór do Chalcedonu, r. 451. — Powagą wymowy swej i świętości skłonił do odstąpienia od Rzymu Attyllę, wodza Hunów, przezwanego *biczem bożym.* Umarł roku 461.

Kalendarz. Dziś św. Leona, papieża; jutro: św. Juljusza, papieża.

Kalendarz historyczny. 11 kwietnia 1090 roku: Smierć Bolesława Śmiałego. — 1764 roku: Traktat Rosji i Prus w sprawie Polski. — 1863 roku: Zwycięstwo Narbutta w lesie Podubieckim.

Nabożeństwo pamiątkowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem i suplikacjami odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 14 b. m. o godzinie 10½ zrana w kościele św. Florjana na Kleparzu, a to na podziękowanie Panu Bogu za cudowne ocalenie Krakowa i wymienionego przedmieścia w czasie wielkich pożarów w latach 1306 i 1528.

Arcyksiąże Wilhelm przybył wczoraj wieczorem do Krakowa i stanął w Grand-Hotelu. Załoga miejscowa już wczoraj po południu przyodziała mundury galowe. Jutro odbędzie się na Błoniach rewja artylerji.

Z Akademji Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny odbędzie posiedzenie zwyczajne dziś we czwartek dnia 10 b. m. o godz. 6. Porządek dzienny: 1) Prof. B. Ulanowski: „Przyczynek do historji prawa rzymskiego w Polsce". W. Lutosławski: „O logice Platona, I."

Pogrzeb ś. p. Jana Romańskiego odbył się wczoraj o godz. 4-ej popołudniu. Kondukt żałobny prowadził jeden ze starszych członków Zgromadzenia OO Reformatów, którego poprzedzało przeszło trzydziestu księży świeckich i zakonników różnej reguły. Za trumną prócz rodziny i przyjaciół, postępował liczny tłum pobożnej publiczności, która pośpieszyła, aby oddać ostatnią usługę przedwcześnie zmarłemu obywatelowi, który za życia cieszył się ogólnym szacunkiem.

† Zmarli. Antoni Chlipalski, obywatel m. Krakowa, zmarł dnia 9 b. m. przeżywszy lat 52. — Julja z Stępińskich Chlipalska, obywatelka m. Krakowa, zmarła 9 b. m. w wieku lat 30.

W sprawie traktatów handlowych, jakie Austro-Węgry w r. 1890 zawrzeć mają z wielką liczbą państw europejskich, zwołał komitet naszego Tow. rolniczego ankietę, która zbierze się po raz pierwszy w piątek 11 b. m. o godz. 11 przed poł. w biurze wymienionego Towarzystwa. W obradach wezmą udział pp.: Czecz Karol, poseł, Dydyński Marjan, doc. dr. Leo Juljusz, prof. dr. Milewski Józef i poseł dr. Stanisław Larysz Niedzielski.

Walne zgromadzenie członków Tow. wyścigowego, celem ostatecznego ukonstytuowania się, odbędzie się dnia 20 b. m.

Planty krakowskie, to prawdziwe dobrodziejstwo, a nie sama tylko ozdoba miasta, wnet się zazielenią i rozwiną cały powab świeżości wiośnianej, miłego cienia, dobrego powietrza. Dla dzieci, z któremi dalszych wycieczek urządzać nie można, planty zbawienną byłyby przystanią. Wiele matek przesiaduje też całemi godzinami z dziatwą na plantacjach, szczególniej pod Grażyną pod Lillą Wenedą, lub w pobliżu pomnika Straszewskiego. Nie każda matka może to uczynić, nie każda może wyręczyć się boną, nie każda skłonna zaufać samej niańce, więc dzieci duszą się w domu, śród murów, albo trują zepsutem powietrzem podwórców. Czy nie byłoby możebne, aby zorganizowała się wspólna nad dziećmi opieka? Wszakże tyle osób szuka posad, zajęcia, chleba; wszak tyle jest osób zaufania godnych, któreby potrzebowały dochodu z pracy, a mogły go pozyskać, gdyby myśl się przyjęła opieki plantacyjnej nad dziećmi. Oto pani X. ogłasza, że obowiązuje się pilnować dajmy na to: dwudziesciorga dzieci przez cztery, czy pięć godzin, a za to żąda, przypuśćmy: 1 złr. miesięcznie. Matki same odprowadzają, lub odsełają dzieci w oznaczonej godzinie na planty i powierzają owej pani dozorczyni. Oczywiście owa pani musiałaby na pełne zaufanie zasługiwać i mieć zdolność zabawiania dzieci, jakby w ogródku freblowskim. Na obszarze plant mogłoby się takich kółek pomieścić z dziesięć. Aby i dzieci dobrane były stosownie, łatwo zaradzić, bo rodzice znajomi sobie, mogliby się porozumieć zarazem między sobą i dziatwę do jednego koła posełać. Byłby pożytek i dla zdrowia i dla wychowania dzieci i dla spokoju matek w domu. Szczególniej byłoby to pożądane w maju i czerwcu, gdy planty świeże, czyste, wonne.

Sprawa sprowadzenia zwłok nieśmiertelnej pamięci wieszcza Adama Mickiewicza postąpiła o krok naprzód. Kapituła krakowska bowiem zezwoliła na złożenie popiołów poety w krypcie katedry na Wawelu. Odnowieniem i uporządkowaniem krypty zająć się ma budowniczy p. Odrzywolski, któremu także wykonanie sarkofogu powierzono. Jeżeli nie zajdą żadne przeszkody, wrócą szczątki ziemskiej powłoki twórcy Dziadów do ojczystej ziemi w miesiącu lipcu b. r. Komitet, na którego czele, jak wiadomo, stanął poseł p. dr. Weigel, dokłada wszelkich starań, aby jak najrychlej spełnić się mogło pragnienie całego naszego narodu. Srodki na najpotrzebniejsze wydatki już zebrano, ale dalsze datki bardzo byłyby pożądane. Przesyłać je należy pod adresem p. dr. Weigla.

Kwesta na dochód krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności, zbierana w piątek i sobotę Wielkiego Tygodnia w pięciu kościołach: katedralnym, N. Marji Panny, św. Anny, św. Barbary i św Marka, przyniosła 469 złr. 8 ct. Tak pożądany zasiłek funduszów Towarzystwa, dającego stałe utrzymanie 180 starcom i kalekom oraz 40 sierotom, zawdzięczyć należy z jednej strony poświęceniu szan. Dam, które przez całe dwa dni zbieraniem kwesty się zajmowały, z drugiej strony ofiarności osób dobroczynnych, które pomimo tak licznego, jak w roku bieżącym składania ofiar na dotkniętych klęską głodową, oraz różnych stowarzyszeń do szczodrobliwości mieszkańców Krakowa się odwołujących, choć drobnemi datkami do zebrania stosunkowo znacznej kwoty się przyczyniły. Tym wszystkim osobom w imieniu starców, kalek i sierót, na których utrzymanie kwota zebrana zostanie obróconą, składam serdeczne „Bóg zapłać".

Dr. Władysław Ściborowski.
Prezes Tow. Dobroczyn.

Towarzystwo upiększenia Krakowa zasłużyłoby sobie na wdzięczność wszystkich, gdyby zechciało wziąć w swoje ręce zapomnianą, jak widać, sprawę zagajenia placu nad Wisią w miejscu, gdzie u brzegu zwykle bywają łazienki. Jeżeli się nie mylimy, to jeszcze błog. pam. dr. Warszauer uczynił wniosek w Radzie miejskiej, aby ten plac oczyścić i na skwer zamienić. Słyszeliśmy wówczas, a podobno nawet na posiedzeniu Rady, że to nastąpi, gdy wojskowość i przedsiębiorcy składy drzew z tego miejsca usuną. Składy usunięto plac zrównany, ale ni ścieżek na nim, ni drzewa żadnego. Pora kąpieli się zbliża, łazienki zapewne znowu się pojawią, a publiczność znowu wprost z kąpieli wychodząca, spotykać się będzie ze skwarem i pyłem.

Posiedzenie zarządu Stow. „Solidarność" odbędzie się dziś w czwartek dnia 10 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców przy ulicy Grodzkiej l. 1, I. piętro. Na porządku dziennym: Odczytanie protokółu z poprzedniego posiedzenia zarządu; przyjmowanie nowych członków; sprawa rezygnacji członków zarządu; sprawa zwołania walnego zgromadzenia; sprawozdanie kasowe; wnioski.

Z teatru. Wczoraj odegrano po raz trzeci wesołą komedję tłómaczoną z niemieckiego p. t.: *Rabusie cudzej zwierzyny* (Wilddiebe). Jak wiadomo nazwisko autora otoczone było nieprzeniknioną tajemnicą; domyślano się osób wysoko położonych. Onegdaj dopiero dowiedział się Wiedeń o nazwiskach autorów, są niemi: pp. Hugo Wittmann i Teodor Herzl, obaj dziennikarze, którzy chcieli usłyszeć niezależne zdanie swoich kolegów. Doczekali się jednak rzeczy wcale niemiłej: jeden z krytyków (niesprawiedliwie zresztą) zarzucił komedji, że jest plagiatem ze sztuki Bourgeois i Decourcelle'a p. t.: *Pociecha rodziny.* Zarzut ten skłonił dopiero autorów do uchylenia przyłbicy i zapewnienia, że rzeczonej komedji zupełnie nie czytali. Wczorajsze przedstawienie wypadło zupełnie poprawnie.

Nauczyciel szermierki przybył w tych dniach z Warszawy do naszego grodu. Jest nim pan Jan Piasecki, który zamierza uprawiać tu przez udzielanie lekcyj sztukę szermierską.

W handelku. *Pan Kasper:* Czy to może być dobrze na świecie, skoro ani nasz rzemieślnik nie zarobi, bo nawet buty sprowadzają z Wiednia, ani przemysłowiec nie może niczego dopiąć, bo krajowych wyrobów nikt nie kupuje, tylko zagraniczne. *Pan Wojciech:* Oj tak, tak. A mamy przecież tyle już własnych wyrobów i to wyborowych, doskonałych. *Pan Kasper:* To nieuczciwość kupować obce wyroby, skoro są własne. *Pan Wojciech:* Podły ten rodak, co wzbogaca obcych, z krzywdą krajowego przemysłu. Chłopcze! dawaj piwa. *Chłopiec:* Jakie podać? Jest okocimskie, tenczyńskie, krakowskie, radziszowskie, krasiczyńskie. *Pan Wojciech:* Dawaj *pilznera.* *Pan Kasper:* A mnie *bawara*

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę d. 12, na dochód Antoniego Siemaszki, po raz pierwszy: *Jestem literatem*, komedja w 3 aktach, Józefa Łozińskiego. Rozpocznie po raz pierwszy: *Dzika różyczka*, komedja w 1 akcie, Józefa Bliz'ńskiego.

W niedzielę d. 13, po raz trzeci: *Dzieci skazanego*, dzieło sceniczne w 5 aktach z francuskiego, Juljusza Barbier.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Budapeszt 10 kwietnia. Cesarz po powrocie z manewrów niemieckich około Hirszberg, pojedzie do Galicji, żeby być na tamtejszych manewrach obecny; ztamtąd pojedzie na ćwiczenia korpusu insbruckiego w okolicy Vöcklabruck. W kołach dobrze poinformowanych nie wiedzą, czy cesarz niemiecki będzie asystował manewrom austrjackim.

Wiedeń 10 kwietnia. Jenerał-adjutant cesarza niemieckiego Wedel, po obiedzie u hr. Kalnoky'ego powrócił do Berlina.

Wiedeń 10 kwietnia. Dzień wczorajszy upłynął spokojnie dzięki zimnemu i dżdżystemu powietrzu, oraz pogotowiu wojskowemu złożonemu z dwóch szwadronów dragonów i pułku sztrzelców. Ogłoszenie prezydenta policji nakazuje, żeby w dzielnicach Neulerchenfeld, Ottakring, Hernals bramy domów były zamknięte. O godzinie 8-ej wieczorem wielkie zbiegowiska tłumów w kilku miejscach. Pięćdziesiąt osób aresztowano.

Wiedeń 10 kwietnia. Późno wieczór ustawiono na Neulerchenfeld dwa pułki piechoty, które zamknęły ulicę i zaaresztowały wiele osób. Strejkujący murarze ofiarowali się spełniać służbę bezpieczeństwa i odbywać patrole. W rozruchach brał udział tłum uliczny.

Wiesbaden 10 kwietnia. Tutejsze obywatelstwo uczci odwiedziny cesarza niemieckiego flagami w oknach domów i bramą tryumfalną.

Berno morawskie 10 kwietnia. Dziś rozpoczęły się posiedzenia Sejmu. Na wniosek Prombera przekazano wniosek Wydziału krajowego, dotyczący podjęcia pożyczki krajowej w wysokości 9 miljonów złr. specjalnej komisji złożonej z 15-tu członków.

Berlin 10 kwietnia. „Kreuz Zeitung" dowiaduje się, że we wrześniu odbędą się wielkie manewra rosyjskie pod Kownem. Wojska kijowskiego i warszawskiego obwodu wojskowego wezmą w nich udział w pełnej sile około 150.000 ludzi. Nie jest także rzeczą nieprawdopodobną, że tak jak dotąd zawsze się działo, część materjału wojennego pozostanie w pobliżu miejsca manewrów.

Berlin 10 kwietnia. Cesarz Wilhelm przybywszy na obiad do hr. Herberta Bismarcka, bawił u niego kilka godzin.

Petersburg 10 kwietnia. Rusyfikacja Finlandji, postępuje wciąż naprzód. Ustrój celny, monetarny i pocztowy, ma być zupełnie zrównany z rosyjskim. Powszechnie oczekują rozruchów. Nie uwzględniono także żądań Finlandczyków, co do spraw wojskowych.

Petersburg 10 kwietnia. Jeszcze nie jest stanowczo oznaczony czas, kiedy rosyjski następca tronu wybierze się w zapowiedzianą podróż morską. Najprawdopodobniej nastąpi to w jesieni tego roku. Następcy tronu towarzyszyć będzie brat jego, wielki książe Jerzy.

Paryż 10 kwietnia. „National" stara się podburzyć umysły przeciwko Włochom, które potrzebują francuzkiego kapitału i statki wysyłają do Tulonu, nie żeby oddać cześć prezydentowi Rzeczypospolitej, lecz żeby zbadać położenie zatoki francuzkiej.

Paryż 10 kwietnia. „Temps" donosi, że notę, dotyczącą blokady zatoki dahomejskiej, wszystkie mocarstwa przyjęły do wiadomości.

Bruksela 10 kwietnia. Belgijski kongres socjalistów w Löven, postanowił, mimo zakazu rządu, w dniu 1 maja urządzić wielki pochód po ulicach Brukseli, Antwerpji i wszystkich większych miast. Dwieście tysięcy robotników będzie brało udział w tych demonstracjach.

Sofja 10 kwietnia. Komisja śledcza w sprawie Panicy, ukończyła wczoraj swoje prace. Akta oddano już ministrowi wojny.

Belgrad 10 kwietnia. Przy sposobności rocznicy oswobodzenia Serbji, oprócz rosyjskiego ministra finansów Wyszniegradzkiego, otrzymali odznaczenie także inni członkowie petersburskiego gabinetu. — Szef departamentu azjatyckiego w ministerjum spraw zagranicznych otrzymał również wielki krzyż orderu Takowy.

Canea 10 kwietnia. Mieszkańcy pewnej liczby obwodów złożyli Szakirowi-baszy wspólną petycję, z prośbą o pośrednictwo u Porty w sprawie amnestji dla chrześcijan, skazanych na podstawie prawa wojennego.

Paryż 10 kwietnia. Od wtorku straszliwa burza szaleje w Marsylji — okręty nie mogą przybijać do brzegu. Zawalił się dach teatru Valette. Z ludzi jednak nikt nie stracił życia. W Tulonie burza zerwała dach budynku wystawy hygienicznej.

Wiedeń 10 kwietnia. Usposobienie giełdy wobec onegdajszych rozruchów nieczynne. Akcje kredytowe 301·87, Akcje Länderbanku 220·50, Anglobanki 150·60, Renta węgierska złota 102·25, Renta majowa 88·40.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 kwietnia 2 godz. 30 min. po połndniu.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	30	Obl. ind. gal..	—	—
srebrn. „	88	60	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	110	25	kraj. galic..	—	—
5% pa. nie.	102	90	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	941	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	301	75	4½% Listy zas.		
Londyn	119	—	Bankn kr. g..	—	—
Napoleony	9	43½	Akc. Länderb..	221	—
Dukaty	5	63	„ kol. Kar.-L.	194	½
Marki	58	37½	„ „ lw.-czer.	231	—
5% Ren. w. pap.	99	40	„ „ połudn..	123	87
4% „ „ złota	102	15	Ruble	129	—
Losy prem. w..	139	—	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 9 kwietnia.

Bank. austr....	170	90	4% Lis. lik. pol.	61	20
Krótki Wiedeń	171	—	Ak. kol. Kar. L.	83	40
Banknoty ros..	221	30	austr. kred.	161	75
5% Lis. zas. pol.	66	—	Ultimo Ruble.	221	—

JAK W ŻYCIU.

11) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Nagle rzeczywistość nieubłagana złamała skrzydła bez litości tym błogim snom! Od chwili wylądowania w Paryżu, Alicja i Roland żyli z dnia na dzień, gorzko, boleśnie, w ciągłem cierpieniu i zawodach najprzykrzejszych. Jednak żyli jakoś. Co więcej, zdobyli sobie zaraz na wstępie przyjaciela wiernego i najpoczciwszego: Arystyda, powiernika ich planów i nadziei; pocieszyciela w każdym ciężkim smutku. Oddalenie ze szkoły Rolanda niweczyło wszelkie plany i projekta, któremi się biedacy łudzili. Dziewięćdziesiąt franków miesięcznie, robiło trzy franki dziennie. Szczegół pełen ironji losu, ale i pełen uroku! Ten młodzieniec i ta dzieweczka, przyzwyczajeni rozsiewać wedle kaprysu złoto garściami, obecnie obrachowywali wydatki dzienne na centymy. Po zapłaceniu wszystkiego, zostawało im ledwie ośm groszy na miesiąc, na oświetlenie i opał. Alicja, doszedłszy po mozolnym obrachunku do tego fatalnego rezultatu, pocieszała się li tem, że przez lato coś na zimę oszczędzą. Co do sukien, bielizny i obuwia, tem się chwilowo troszczyć nie potrzebowali. Po zbytku znikającym zostaną się zawsze okruszyny ze stołu spadające, o których się nie myśli w chwilach pomyślności, a które w dniach niedoli nakarmiają do syta nędzarzy.

Cóż teraz poczną? Tracili od razu dwie trzecie dochodu miesięcznego. I tak już dość chmurny widnokrąg, zaciemniał się jeszcze bardziej. Jak długo będzie Roland zmuszony szukać innej posady? Gdzie i jakie drzwi się przed nim otworzą? Po obiedzie naradzano się wspólnie z Arystydem, do północy niemal. Postanowiono, iż Roland zaraz od jutra, zacznie bruk zbijać, szukając umieszczenia. Oh! nie będzie się drożył, ani przebierał! Z góry przyjmie byle co! aby tylko nie być ciężarem biednej Alicji!

Izdebka tonęła w ciemnościach. Czasem tylko rozświecał je cokolwiek blady promyk księżyca, przekradający się przez drzew gęste konary. Rozmawiano po cichu, siedząc przy oknie otwartem. Noc była taka ciepła, taka balsamiczna! Kiedy niekiedy cisza głucha nastawała, jakby każdy z nich rozmyślał w ducha skupieniu. Nie było więcej ani wzmianki o małżeństwie, wymarzonem przez Arystyda; milczenie rozkochanego młodzieńca przemawiało za nim, niemal wymowniej, niż słowa same. Zczęsta wyrywało mu się tak głośne westchnienie, że wreszcie Alicja żartobliwie zawołała:

— Nadtoś wiele jadł na obiad, mój drogi! Jesteś łakomy! Na drugi raz nie zaproszę cię do dzielenia z nami naszej uczty!

Bogiem a prawdą, Arystyd wzdychał teraz nie tyle nad sobą, co myśląc o Rolandzie; o wszystkich gorzkich próbach, upokorzeniach i fatalnych zawodach, które znieść będzie musiał. Postanowił w swojej poczciwości rozerwać go przynajmniej na kilka godzin; uprzyjemnić mu bodaj jedno popołudnie.

— Wiecie która godzina? — spytał nagle — Północ! Na szczęście jutro niedziela; będziemy więc wolni wszystko troje. Chcę wam pewien projekt przedłożyć.

— Ten Arystyd wytrząsa projekta jak z rękawa! — zauważyła drwiąco i złośliwie Alicja.

— Wiecie, że odmawiając sobie wszystkiego... zbytecznego, oszczędzam po kilka franków miesięcznie, aby czasem... oh! bardzo rzadko... pozwolić sobie na jaką niewinną rozrywkę. To się zdarza, mniej więcej, raz na miesiąc, Otóż zbierałem przez cały kwartał, nic nie wydając, z mojego drobnego skarbu. Drzemał sobie w sakiewce, chciałem go bowiem z wami podzielić. Odłożyłem tym sposobem trzydzieści pięć franków.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 10/4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	129	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.